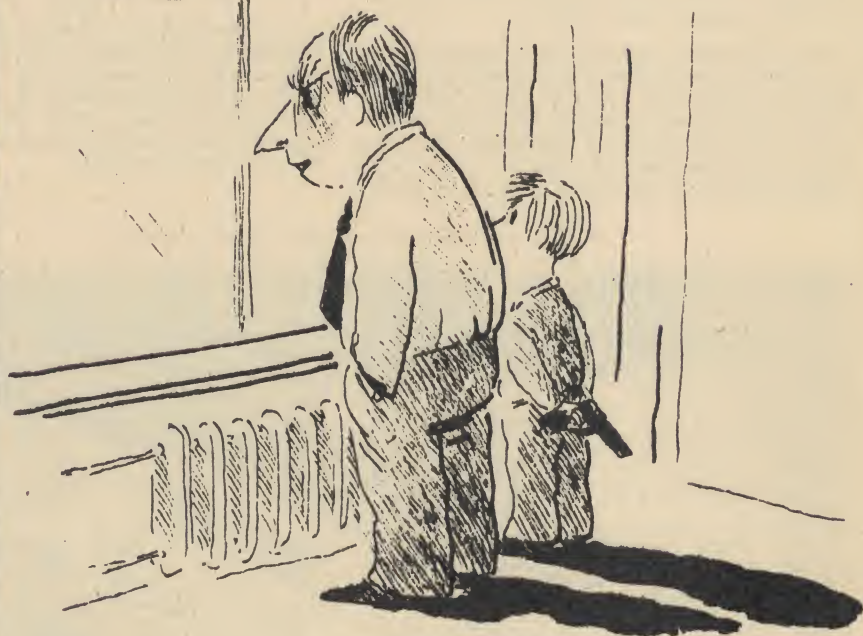


DZIEŃ Kobiet



Napisał: Dariusz Zientalak

Ilustrował: Julian Bohdanowicz

Drzwi uchylły się i ukazała się w nich głowa Joego.

- Tato, mogę wejść?

George stał właśnie przed garderobą i zastanawiał się, co jutro na siebie włoży.

- Oczywiście - skinął ręką na syna i wrócił do rozmyślań.

Joe wszedł do pokoju i usiadł na łóżku. Wiercił się, jakby chciał coś zrobić, a jednocześnie się bał.

- Nie mogę się doczekać jutra - wyznał w końcu. Ojciec odwrócił się i uśmiechnął.

- To wielki dzień, tato. No nie?

- Tak. To wielki dzień. Niepowtarzalny.

Chłopiec uśmiechnął się.

– Trudno mi to sobie wyobrazić.

– Co?

– No, ten jutrzejszy dzień. Mówiłeś, tato, że to nastąpi równocześnie... no wiesz.

– Zgadza się. Dokładnie o trzynastej trzydziści. W porze obiadowej.

Chłopiec zmarszczył brwi.

– Muszę to zapamiętać.

– Nie trzeba. Dam ci znać.

Joe pokiwał głową.

– A co będzie potem?

– Jak to: co? Wszystko będzie tak samo. No, prawie tak samo.

– Ale co będzie z nami? Jory od Marshalów powiedział, że nie będziemy się mogli tego... roz... rozmrażać. Nie! Roz-mnażać.

Ojciec usiadł obok syna i uśmiechając się zmierzwił mu włosy.

– Nie martw się. Pomyśleliśmy o wszystkim. Są lekarze, którzy nazywają się genetykami. Zbudowali oni maszyny do produkowania dzieci.

– Produkowania? – przestraszył się Joe – Tak jak lalki Janet?

– To się tylko tak nazywa. Naprawdę to bardzo skomplikowany proces. Chyba byś go nie zrozumiał.

Joe skinął głową.

– Chyba tak, tato. A wiesz, że ojciec Jory'ego kupił mu taki długi bagnet? O, taki! Specjalnie na jutro. Ale ja wiem – dodał szybko – że nas nie stać na takie rzeczy i wcale, ale to wcale się na ciebie nie gniewam. I tak jesteś lepszy od ojca Jory'ego. Pozwoliłeś mi nawet strzyc trawę kosiarką.

Ojciec wstał i podszedł do biurka. Wyjął z szuflady zawiniątko i położył je na nocnym stoliku przed Joem.

– Co to jest? – spytał Joe.

– Rozwiń, to zobaczysz. No, śmiało!

Joe rozpakował przedmiot. Oczy rozszerzyły mu się ze szczęścia.

– O rany! Pistolet! Taki, jak mają gangsterzy na filmach! Tato! – rzucił się ojcu na szyję.

– No dobrze już, dobrze. Teraz go schowaj, żeby mama albo Janet nie zobaczyły.

Chłopiec, wciąż ściskając w drobnych rączkach pistolet, posmutniał.

– Tato, dlaczego my to właściwie robimy? Janet była czasem dla mnie niedobra, ale tylko czasem i tylko trochę. A jedna z dziewczynek z podwórka to powiedziała, że mnie bardzo lubi i... i... – zorientował się, że się zbyt zapędził.

– I co? Powiedz...

– I pocałowała mnie... – Joe spuścił głowę i poczerwieniał. Ojciec przykucnął przy nim i zajął mu w oczy.

– Widzisz, to dość skomplikowane. One nas tłamszą. Zabijają w nas to, co najlepsze. Są złe i przewrotne...

– Ale ta dziewczynka... – zaprotestował Joe.

– ... choć może tego po nich nie widać. Są okrutne. Najokrutniejsze ze wszystkiego na świecie. Możesz mi wierzyć. Połowa wojen wybuchła właśnie przez nie. Na przykład jedna z nich, caryca Katarzyna... to była zła kobieta.

– Taka, jak pani Higsmith?

– Chyba nawet gorsza. A poza tym, wszyscy podjęliśmy tę decyzję. I dlatego musimy być lojalni wobec siebie. I dlatego też jutro, o trzynastej trzydziści, cały świat stanie się na chwilę rzeźnią.

– To jest to, o czym kiedyś rozmawialiśmy? Solidarność?

– Tak, Joe. To jest właśnie solidarność.

Milczeli przez chwilę. W końcu Joe westchnął.

– To ja już pójde spać, tato. Dobranoc.

– Dobranoc.

Joe wrócił do swojego pokoiku, zgasił światło i wsunął się pod kołdrę. Po jednej stronie poduszki położył misia, po drugiej pistolet i zasnął.

George podszedł do okna i oparł dłonie na parapecie. Niebo mrugało do niego oczami gwiazd.

„Zapowiada się piękny dzień” – pomyślał.